

Otorowski, Michał

"Cagliostro démasque á Varsovie" Augusta Moszyńskiego

Ars Regia 6/1 - 2 (11 - 12), 73-82

1997

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez **Muzeum Historii Polski** w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Michał Otorowski (Warszawa)

CAGLIOSTRO DEMASQUÉ À VARSOVIE
AUGUSTA MOSZYŃSKIEGO

Jeśli szyderstwo było dla Katarzyny II jedyną stosowną formą dania odprawy zwolennikom Cagliostro, to dla Augusta Moszyńskiego pozostanie ono bolesną ostatecznością, którą „należy stosować rzadko i tylko, kiedy zawiedzie rozsądek”.¹ Nic dziwnego, że hrabia, sam będąc autorem komedii o Wielkim Kopcie, próbował się jeszcze po latach usprawiedliwić. W pisanej dla Stanisława Augusta relacji z podróży do Francji i Włoch przypominał: „poczyniłem badania nad życiem Cagliostro przed jego pojawieniem się w Polsce. Nie spuszczałem go z oczu w czasie pobytu w naszym kraju, śledziłem starannie jego działalność w każdym względzie, a wpisawszy się na listę jego adeptów doszedłem do poznania większości jego sekretów”.² Wszystko to – skarżył się dalej – na próżno. Rzeczowe argumenty, które przedstawił warszawskiej publiczności w roku 1780, zostały zlekceważone. Jego samego niemal okrzyknięto oszczercą. Wówczas dopiero (pięć lat przed Katarzyną) hrabia zdecydował się ośmieszyć oszusta, pokazując w pięcioaktowej komedii wydarzenia, których był „świadkiem, a nawet aktorem”.³ Niestety, nie znamy tej sztuki. Niemniej zajadłość autora, a być może również powszechna obojętność, z którą wcześniej się spotkał, nasuwają podejrzenie, że od wyśmiewanej garstki fanatyków odróżniała go jedynie fanatyczna nienawiść do Cagliostro.

Warto zastanowić się nad jej źródłami. Nie przypadkiem hrabia tak bardzo wzbraniał się przed jawnym wyszydzeniem swojego przeciwnika, chociaż gardził nim głęboko. Zazwyczaj maga zwalczano z pozycji ściśle racjonalistycznych. Tej orientacji starała się właśnie patronować Katarzyna II, od dawna będąca ostentacyjną zwolenniczką *Encyklopedii*. Tym samym walka przeciw masonerii egipskiej zyskiwała szerszy wymiar. Wiadomo bowiem, że Diderot i d’Alembert, inicjując wydawanie tego dzieła, zrywali z ekskluzywnym, ezoterycznym pojmowaniem nauki. Postęp ludzkości miał się stać sprawą publiczną. Hermes, widniejący na stronie tytułowej pierwszego tomu *Encyklopedii*, nie był już strażnikiem „ciszy hermetycznej”, ale posłańcem niosącym nowiny i wykradającym sekrety. Tymczasem Moszyński, mimo że w niczym nie ustępował encyklopedystom (sam uprawiał nauki przyrodnicze, mechanikę i architekturę), nie podzielał tego optymizmu. Stwierdzał wprost: „Wszystkie moje poszukiwania, tyjące się filozofii

hermetycznej oraz masonerii przekonały mnie, że egzystowała i egzystuje może jeszcze wiedza nieznaną uczonym nowoczesnym, co ma za przedmiot działania przyrodzone, które uchodzą za nadprzyrodzone, nadto zaś tradycję przewrotów naszego globu, a nareszcie znajomość mniej niedoskonałą, niżeli ta, którą posiadamy, Istoty Bożej.” Owa mądrość – wywodził dalej w memoriale do króla z roku 1777 – pochodziła zapewne od Hindusów, od których przejęli ją Egipcjanie. Następnie Mojżesz, „geniusz czynny i przedsiębiorczy”, dzięki niej zapanował „nad hordą żydowską”, po czym przekazał ją swoim następcom, arcykapłanom i królom jako *arcanum imperii*. Gdy więc padła Świątynia, pod gruzami pogrzebana została także cała ta ezoteryczna tradycja, z której ocalały ledwie fragmenty. „Jeżeli się zważy, że skutkiem przewrotów dziejowych dzierżyciele wiedzy się rozproszyli, każdy z nich wykształcić musiał paru uczniów, nie wyda się dziwne, iż ci wytworzyli stowarzyszenia, które wyposażyli w pewne pierwociny rzeczonyj wiedzy, pozostawiając im pieczę o rozwinięcie tychże. Wasza Królewska Mość rozumie, kogo mam na myśli [...]” – konkludował Moszyński.⁴

Mimo osobistego tonu tej wypowiedzi, wnioski, do których doszedł autor, nie były wcale oryginalne. Dość powiedzieć, że pozostawały w zgodności z zasadami *Ścisłej Obserwy*. Stanowiły więc – dosłownie – część wolnomularskiego *credo*, które Moszyński wypowiadał nie tyle jako przyjaciel Stanisława Augusta i *arbiter elegantiae* na jego dworze, ile jako mianowany w roku 1774 vice-przewodniczący loży „Karol pod Trzema Chełmami”. Inaczej bowiem niż radykalni encyklopedyści, konserwatywni na ogół wolnomularze skłonni byli wierzyć, że prawdziwy i jedyny postęp jest najwyżej przypomnianiem mądrości wyrytej w sercu praojca Adama. Sami uważali się – jak wiadomo – za spadkobierców templariuszy, a poprzez nich krzyżowców, będących, dzięki Arabom, depozytariuszami owej kapłańskiej tradycji, której szczątki po upadku Świątyni zachowali Esseńczycy. Tej wierze Cagliostro zawdzięczał swoje sukcesy. Fantastyczna biografia czyniła zeń naocznego świadka wszystkich, wymienionych wcześniej, „przewrotów dziejowych”, natomiast jego biblijna długowieczność nie musiała wydawać się czymś niemożliwym, skoro – jak sam twierdził – dostępując wtajemniczeń w starożytnym Egipcie, stał się panem większych jeszcze sekretów. Dla wolnomularskiej publiczności najważniejsze było jednak, że Wielki Kopta chce przekazać teraz ową wiedzę innym. W tym celu odnowił ryt egipski, którego adeptci, inicjowani uprzednio w tradycyjnych obediencjach, osiągnęli pełnię doskonałości. Cagliostro nie był zresztą jedynym przekupniem w masonskiej świątyni. Nieopodal, pod szyldem „Krata Repoa”, otworzył swój kramik inny restaurator egipskich misteriiów, von Koeppen. Możliwe nawet, że jego oferta była bardziej interesująca. Nie zamęczał



August Moszyński (portret konturowy z wieku XVIII)

on, jak Cagliostro, swoich adeptów postami, modlitwami i nocnymi czuwaniem przy alembikach, w zamian proponując pełną przygodną inicjacyjną psychodramę, którą kończył seans ze skąpo odzianymi „kusicielkami”.⁵ Coraz trudniej – jak widać – było dogodzić salonowej publiczności, nieskorej poprzestać nawet na wymyślnych zasadach *Ścisłej Obserwy*. Tymczasem dla założycieli Wielkiej Łoży Londynu, a wraz z nią i całej nowoczesnej masonerii, przeświadczenie o ciągłości wolnomularskiej tradycji znaczyło tyle co wiara w ciągłość ludzkiej cywilizacji, wyrażona zgodnie z ówczesnymi wyobrażeniami. Nie ma powodu sądzić, by coś innego chciał powiedzieć w cytowanym memoriale August Moszyński. Jeżeli nawet hrabia – co skrętnie zataił – nie był zrazu całkiem obojętny na pokusy masonerii egipskiej, to jednak, będąc lepiej wykształcony niż pozostali bracia, mógł tym łatwiej ocenić nauki Wielkiego Kopty, gdy mag wiosną 1780 roku zawitał do Warszawy.

Podobno Cagliostro wyłudził wówczas od Moszyńskiego znaczną sumę pieniędzy, nie spełniając żadnej ze złożonych obietnic. Stąd miała się brać nienawiść hrabiego i późniejszy upór w demaskowaniu oszusta. Walenty Wilkoszewski, który wspominał o tym przeszło pół wieku później, powtarzał tylko dobrze znaną plotkę.⁶ Powszechnie bowiem sądzono, że eks stolnik koronny przepuścił swój tytuł i majątek na alchemiczne eksperymenty.⁷ Tymczasem sprawa jest bardziej złożona. Istotnie, ten niedoszły reformator systemu monetarnego Rzeczypospolitej nie posiadał takiego zmysłu do interesów, jak jego młodszy brat, Fryderyk. Co gorsza, był człowiekiem nader rozrzutnym. Modnym wówczas pasjom oddawał się bez reszty. Fascynował go zwłaszcza teatr i kolekcjonerstwo. To ostatnie zamiłowanie stało się prawdziwym nałogiem. Zbierał wszystko od antyków po minerały, a kiedy nie mógł już kupować dla siebie, robił to w imieniu króla.⁸ Trzeba jednak uczciwie przyznać, że w dziedzinach tych wykazywał duże znanstwo; *Dziennik*, który pozostawił, świadczy, że, choć nie wyprzedził swojej epoki, należał do wybitniejszych jej przedstawicieli. Dlatego nie należy zbyt wierzyc pamiętnikarzom opisującym hrabiego jako naiwnego maniaka. Owszem, tak jak wielu zadłużonych arystokratów z pewnością marzył o ostatecznym rozwiązaniu swoich problemów. W roku 1750 zaprzyjaźnił się z Toux de Salverte’em dziesięć lat wcześniej skazanym na śmierć w Austrii za organizowanie tajnych stowarzyszeń i przeprowadzanie eksperymentów alchemicznych.⁹ W 1768 roku prowadził rozmowy z niejakim Palmstrinem,¹⁰ a w następnym nawiązał kontakt z alchemikiem Simonem, który podjął się wyprodukować złoto o łącznej wartości 237 458 dukatów. Niezbędne odczynniki kosztowały aż 18 176 dukatów, jednak poniesione wydatki nigdy się nie zwróciły, gdyż pracownia Simona spłonęła wraz z całym skrzydłem zamku Ujazdowskiego w wyniku eksperymentów prowadzonych przez Sołłohubę, Toux’a i samego Moszyńskiego.¹¹ W roku 1779 sprowadził z Wiednia radcę górniczego Harrscha, który biedził się nad transmutacją przez cztery kolejne lata.¹² Wśród tych niepowodzeń hrabia zaznał też krótkich chwil euforii. 16 listopada 1769 roku tylko brak dwóch odczynników przeszkodził mu rzekomo w dokonaniu pełnej transmutacji. Pisał wówczas podniecony do króla:

*Znam teraz drogi. Widzę sposoby ulepszenia dzieła, potrzebne jest tylko błogosławieństwo Boże, by przyłożyć doń ostatniej ręki. On jeden rozdaje swe dobrodziejstwa tym, którzy są tego godni i którzy potrafią zeń zrobić użytek wedle Jego zamiarów, od Niego to z rezygnacją oczekiwać mamy powodzenia, którego zechce nam użyzczyć; szczęśliwym, że mnie używa jako narzędzia by WKMości użyzczyć korzyści, których odmawia tym, którzy ich pragną tylko po to by ich nadużywać”.*¹³

O chwiejności poglądów Moszyńskiego najlepiej świadczy fakt, że w napisanym rok wcześniej dla Stanisława Augusta memoriale *Reflections sur la science Hermetique* poddał alchemię druzgocącej krytyce. Zaś ostateczny werdykt nie dawał cienia nadziei:

*Rzeczą chwalebna może być tylko przykładanie się do chemii, ona nas bowiem uczy o rzeczach nieznanach w zwyczajnej fizyce i (dzięki niej) można dokonać bardzo pożytecznych odkryć. Tak też każdy mądry człowiek powinien zająć się tą nauką nie usiłując studiować alchemii, lub tylko w takim zakresie ile jest mu potrzebne aby ustrzec się przed oszustwami, na które jest narażony albo przez fałszerstwa, albo też wskutek oszukiwania samego siebie.*¹⁴

W tym miejscu wypada jednak oddać sprawiedliwość hrabiemu i przyznać, że jakkolwiek sam nie potrafił wyrzec się alchemii, przez całe życie starał się przynajmniej kroczyć drogą z wyznaczonych dróg.

Oszuści bardzo wcześnie stali się obsesją Moszyńskiego. Cytowany wyżej memoriał z roku 1768 zawiera wiele szczegółowych opisów sztuczek, które stosują dokonując rzekomych transmutacji.¹⁵ Można by rzec, że chęć demaskowania innych alchemików pozwalała Moszyńskiemu zapomnieć o własnych niespełnionych marzeniach. Stąd jego gorliwość w poznawaniu metod i tricków była nie mniejsza niż w studiowaniu najnowszych osiągnięć chemii. Sam wielokrotnie przypominał, że traktuje to jako swój obowiązek.¹⁶ Z drugiej zaś strony zdradził się z wiarą, że dzięki takim obserwacjom można odkryć „jakiś nowy sekret w fizyce, chemii, botanice, mechanice, optyce, akustyce, którymi się ci spryciarze posługują zřęcznie do chwili, gdy rzecz zostanie ujawniona.”¹⁷ Ten niezamierzony komplement pod adresem szarlatanów ujawnia myśl głębszą i chociaż Moszyński zapisał ją dopiero u kresu życia, wydaje się, że zawsze miał ją w pamięci:

*Nie należy więc zaprzeczać zadziwiającym rezultatom, gdy się je spostrzeżga lub gdy wiarygodne osoby o nich donoszą, ponieważ jesteśmy dalecy od poznania wszystkiego, co można im przeciwstawić na drodze naturalnej, ale można spokojnie twierdzić, że rezultaty owe nie są nadnaturalne, to znaczy poza właściwościami Natury, gdyż wszystko, co by wykraczało poza te właściwości byłoby zachwianiem porządku ustalonego przez Stwórcę.*¹⁸

W takim właśnie duchu Moszyński dokonał rozrachunku z samymi alchemikami, pisząc dla króla wspomniane już *Reflections sur la science Hermetique*. Ogół adeptów podzielił tam na cztery grupy. Do pierwszej należeli ci, którzy posiadali umiejętność pozyskiwania złota z rud o niewielkiej zawartości kruszcu.¹⁹ „To są jedyni prawdziwi alchemicy – dodawał sarkastycznie – oni naprawdę wytwarzają złoto i srebro, w ilościach wszakże znikomo małych, że całoroczna praca przynosi im zaledwie trzysta do czterystu dukatów zysku”.²⁰ Drugą kategorię tworzyli ludzie łatwowierni, którzy pod wpływem przeczytanych ksiązek marzyli o odkryciu leku uniwersalnego lub chcieli wyrabiać Kamień Filozoficzny szukając go wszędzie: w limfie, we krwi, w moczu, w soli roślin, rosie, oparach, w skupionych promieniach słońca, konstelacjach, w wywoływaniu duchów oraz w „podobnych chimerach”.²¹ Dobrej woli i sakiewek owych entuzjastów nadużywali przedstawiciele kolejnej grupy – pospolici oszuści. Ostatnią klasę alchemików stanowili posiadacze proszku, którego część istotnie zmieniała się w złoto. Moszyński wśród nich wymienia „Kosmopolitę”, barona Beckera, de Lise’a, barona Damesa oraz Michała Sędziwoja, jednak wcale nie uważa, by i oni dokonywali jakichś nadzwyczajnych cudów. Przeważnie ludzie ci mieli zaledwie podstawy wiedzy aptekarskiej, a niektórzy tylko odrobinę owego proszku, zwanego *tynkurą*. Stąd tak wielu umierało w monarszych kazamatach, na próżno starając się uzyskać ją samodzielnie. O tym zaś, jaki był sekret tej operacji, Moszyński informował dalej:

Twierdzi się, że niektórzy zręczni chemicy wynaleźli sposób wysubtelniania, wyszlachetniania i »odduchowienia« złota tak dalece, że cząstka tej jego »duszy« może być doprowadzona do drobnutkiiej postaci. »Dusza« ta, czy też raczej ten ekstrakt złota, uchodzi powszechnie za »tynkurę«; bierze się jej cząstkę, miesza się z rtęcią lub ołowiem, ona je wtedy ożywia i przemienia w złoto. Jest to tak dalece prawdą, że dobry chemik pozna po przetopieniu, czy nawet na samże widok, dukaty wyrabiane z chemicznego złota.²²

Można tedy dać chyba wiarę późniejszym zapewnieniom Moszyńskiego i założyć, że kiedy Cagliostro wręczył mu listy polecające od kurlandzkich i rosyjskich braci, hrabia zastanawiał się jedynie, do której z wymienionych kategorii wypadnie zaliczyć przybysza.

Mimo deportacji maga, nakazanej przez Katarzynę II, pobyt w Rosji tylko umocnił jego autorytet. Tymczasem już pierwszy seans u księcia Ponińskiego rozwiał wszelkie wątpliwości. Moszyńskiemu pozostało jedynie przyłapać oszusta na gorącym uczynku. Dlatego też – zapewniał po latach – od razu przystąpił do spisywania biegu wypadków, pewny ich finału.²³ Z tymi notatkami krążył po mieście, nie znajdując jednak oczekiwanego posłuchu. Zdesperowany napisał wówczas sztukę, lecz jej nie wystawił. Czytana w salonach podobno wstrząsnęła kilkoma osobami. Moszyński musiał „słuchać wymówek i osuszać łyż”.²⁴ Nie

CAGLIOSTRO
DÉMASQUÉ
A VARSQVIE.

OU
RELATION AUTHENTIQUE

*de ses Opérations alchimiques &
magiques faites dans cette Capitale
en 1780.*

PAR

UN TÉMOIN OCULAIRE.



1786.

Strona tytułowa pierwodruku broszury Moszyńskiego
ze zbiorów Biblioteki Czartoryskich w Krakowie

jest jasne, czy Cagliostro ciągle jeszcze przebywał w stolicy,²⁵ ale wydaje się, że mimo spektakularnego zwycięstwa, które przypisał sobie hrabia, liczba wielbicieli maga nie zmalała. Trudno powiedzieć, kto należał do ich grona oraz jak właściwie warszawskie salony przyjęły Cagliostra. Oficjalnie nikt o tym nie mówił, a późniejsze wzmianki pochodzą zazwyczaj od postronnych obserwatorów, często niczym Niemcewicz, nieprzychylnych uczestnikom wydarzeń.²⁶ Wreszcie jednak Balsamo miał dojść do wniosku, „że nie ma głupich w Polsce” i ruszył dalej²⁷. Tak kończy się historia dziwnego pojedynku między Augustem Moszyńskim a Wielkim Koptą, aliści ma ona jeszcze swój epilog. Jakkolwiek bowiem ich drogi rozeszły się ostatecznie, hrabia śledził kolejne sukcesy niedawnego przeciwnika z gorliwością rosnącą w miarę pogłębiania się własnych życiowych niepowodzeń.

Wiadomość o wybuchu „afery naszyjnika” zastała Moszyńskiego we Włoszech, dokąd wysłał go Stanisław August, gdy stało się jasne, że jedynym rozwiązaniem kłopotliwej sytuacji hrabiego jest daleka podróż. By zrewanżować się swemu przyjacielowi i dobroczyńcy, Moszyński prowadził dziennik podróży i to właśnie na jego kartach powraca wątek Cagliostra. Zgorzkniały autor nie próbował ukryć radości z faktu aresztowania Józefa Balsamo. Przypomniawszy, że jako pierwszy go zdemaskował. Raz jeszcze przedstawił swój pogląd w kwestii wiedzy tajemnej i nadużywających jej szarlatanów. Zaproponował wreszcie własną rekonstrukcję ostatnich wydarzeń na francuskim dworze. Bronił tam kardynała de Rohan, polemizował z pamiętnikami panny de La Motte i tradycyjnie bił w Cagliostra. Nie wahał się przy tym sugerować, że gdyby przed laty nie udaremnił publikacji jego zapisków, które w ślad za oszustem posłał do Strasburga, być może Francja uniknęłaby skandalu.²⁸ Rok 1786, choć ostatni w życiu Moszyńskiego, okazał się pomyślny dla obu adwersarzy: Balsamo przy wtórce fajerwerków został wypuszczony z więzienia, a wzgardzone niegdyś pismo hrabiego ukazało się drukiem po francusku jako *Cagliostro demasqué à Varsovie* oraz w przekładzie niemieckim, wchodząc do kanonu dzieł poświęconych losom tego awanturnika.

Na zakończenie jeszcze jedna uwaga. W swojej broszurze Moszyński zdaje się być nader drobiazgowy, nie mówi jednak wszystkiego, a niektóre fakty deformuje, o czym cierpliwym Czytelnik może się przekonać, jeśli sięgnie dalej, do artykułu *Dwa memoriały Cagliostra...*

a)



b)



Medale wykonane z chemicznego złota (wiek XVI)

Przypisy

¹ A. Moszyński, *Dziennik podróży do Francji i Włoch*, tłum. B. Zboińska-Daszyńska, Kraków 1970, s. 493.

² *Ibidem*.

³ *Ibidem*.

⁴ Cyt. za: K. M. Morawski, *Źródło rozbioru Polski*, Poznań 1935, s. 473.

⁵ Por. A. E. Waite, *A New Encyclopedia of Freemasonry*, New York 1996, s. 218–225; ryt ten często bywa mylony z masonerią Cagliostro. Stąd też bierze się całkiem bezpodstawne przekonanie, że Wielki Kopta inicjował swoich adeptów w sztucznej grocie księcia podkomorze-go na Powiślu, albowiem właśnie groty były miejscem inicjacyjnym obrządku von Koeppena.

⁶ Por. W. Wilkoszewski, *Rys historyczno-chronologiczny Towarzystwa Wolnego Mularstwa w Polsce*, Londyn 1968, s. 44.

⁷ Por. A. Magier, *Estetyka miasta stołecznego Warszawy*, wyd. H. Szwanowska, Warszawa 1963, s. 130.

⁸ Por. B. Zboińska-Daszyńska, *Wstęp do: A. Moszyński, Dziennik... op. cit.*, s. 20 – 25; T. Mańkowski, *Mecenat artystyczny Stanisława Augusta*, Warszawa 1976, s. 21 – 64.

⁹ Por. R. Bugaj, *Hermetyzm w Polsce doby stanisławowskiej*, w: „Analecta” 1993, nr 2, s. 167.

¹⁰ Por. W. Hubicki, *Tło i geneza powstania podręcznika »Chemia i Mineralogia« Okraszewskiego oraz anonimowego traktatu »Skarb Chymików«*, w: „Studia i Materiały z Dziejów Nauki Polskiej”, Seria C., Zeszyt 8. Warszawa 1964, s. 5.

¹¹ *Ibidem*, s. 8–9.

¹² *Ibidem*, s. 9–10.

¹³ Por. A. Moszyński, *Sprawozdanie o Transmutacji, której dokonałem dn. 16 listopada 1769 r. i którą przedstawiłem J.K.M. Królowi Polski*, tłum. W. Hubicki, w: Idem, *op. cit.*, s. 7.

¹⁴ Por. A. Moszyński, *Uwagi o sztuce Hermetycznej przedstawione królowi przez hrabiego... Stolnika Koronnego w 1768 r.*, tłum. R. Bugaj, w: Idem, *op. cit.*, s. 177.

¹⁵ *Ibidem*, s. 170.

¹⁶ Por. A. Moszyński, *Dziennik podróży..., op. cit.*

¹⁷ *Ibidem*, s. 578.

¹⁸ *Ibidem*.

¹⁹ Por. A. Moszyński, *Uwagi..., w: R. Bugaj, op. cit.*, s. 169.

²⁰ *Ibidem*, „posiada umiejętność wydobywania złota i srebra z ciał, które wydają się nie zawierać go wcale albo mało”.

²¹ *Ibidem*.

²² *Ibidem*.

²³ Por. A. Moszyński, *Dziennik..., op. cit.*, s. 494.

²⁴ *Ibidem*

²⁵ *Ibidem*.

²⁶ Por. J. Niemcewicz, *Pamiętniki czasów moich*, Lipsk 1868, s. 86.

²⁷ Por. A. Moszyński, *Dziennik..., op. cit.*, s. 494.

²⁸ *Ibidem*.